

-Przyszedł do otwockiego liceum w 1967 r. Przedtem był z- cą dyr. w 11-latce w pow. łomżyńskim, potem 6 lat w Gołdapi, gdzie kończył odbudowę i rozbudowę szkoły.- Tam dopiero zobaczyłem, co to znaczy być dyrektorem, bo placówkę trzeba było wypożyczyć od podstaw i walczyć na co dzień z budowlancami-wspomina. **Z EDWARDEM NIETUPSKIM**, dyrektorem LO im. K.I. Gałczyńskiego w Otwocku w latach 1967-1985 rozmawia Jacek Kałuszko (jego wychowanek).

### Jak trafił Pan do Otwocka? To był jakiś przydział służbowy czy przypadek?

- Sam się zgłosiłem. Wiedziałem, że p. dyr Solska odchodzi na emeryturę i jest vacat. Trzeba było przejść rozmaite kwalifikacje, bo Wydział Oświaty czy Kuratorium to było za mało, aby zatwierdzić na taką funkcję. W tym czasie najwięcej do powiedzenia miał Komitet Powiatowy PZPR. Musiał mnie zaakceptować. Stanowisko dyrektora było w tzw. nomenklaturze, czyli wykazie stanowisk podlegających akceptacji partii.

### Pamiętam, wzbudzał Pan respekt, do tego jeszcze ten przedmiot....

- Jestem matematykiem i uczyłem tego przedmiotu. Tyle, że dyrektor miał mało godzin. Szkoła była duża i się rozrastała, ale w dwóch klasach uczyłem 8-10 godzin.

### Ani chybi dobrze Pan uczył, skoro obecny dyrektor „ogólniaka” Wojciech Dziewanowski, skończył Wydział Matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego?

-To był dobry matematyk, jego brat Stanisław również. Zresztą w ogóle to była bardzo dobra klasa. Pamiętam jeszcze od nich p. Brauna, Jacka Brandta, Jerzego Isajewa.

### Ta klasa była charakterystyczna. Widać jeszcze w ogóle kogoś z dawnych podopiecznych?

-Uczyłem ich przez dwa lata, można było z nimi wyjątkowo dużo zrobić.

Ale to dziwne, bo widuję bardzo mało dawnych uczniów w Otwocku albo ja ich nie poznaję, albo oni mnie. Chyba się gdzieś przenieśli z naszego miasta. Czasem jednak mijam się z byłymi wychowankami, ktoś się kłania, ale trudno skojarzyć kto. Czas zacierają pamięć.

# To był „mój” dy



fot. Jacek Kałuszko

Edward Nietupski był dyrektorem liceum osiemnaście lat



Podczas wręczania świadectw maturalnych. Odchodzi kolejny rocznik...

jestem wiele młodszy, ale mam te same wrażenia ze swojej klasy. Towarzystwo rozsypało się gdzieś po Polsce, wybyło za granicę...

-Chyba po świecie. Sporo uczniów mieszkalo na Osiedlu Stadion, gdzie mieszkam i nie widzę nikogo. Ktoś tam mignie od czasu do czasu. Niektórych swoich wychowanków mogę tylko spotkać w szkole, bo są lub byli nauczycielami. Jak wspomniany już Wojciech Dziewanowski, pani Gałązkowa, p. Grażyna-matematyczka, polonistka p. Urszula Zmorka, p. Grażyna Makowska wuefistka, Jan Wiśniewski- też wf. I wielu innych. Sporo naszych absolwentów przychodziło do pracy w liceum po studiach.

**To chyba dobre zjawisko, że wracali do „starej budy”. Musieli nieźle oceniać kadre i szkołę...**

-Stosunek absolwentów do szkoły wychodził najlepiej, kiedy organizowane były zjazdy po 20 latach. Rzeczywiście wracali jak do swojej szkoły i to było bardzo przyjemne. Był taki okres, przez kilka lat, że co roku organizowaliśmy 20-lecie uzyskania matury. Robiły to kolejne roczniki, ale to się jakoś przerwało. Myślałem, że na tych imprezach ze mną, jako dyrektorem, będzie sztywna atmosfera, ale wychodziło bardzo miło. I to jest najważniejsze. Oni wspominali dobrze szkołę, a ja-ich. Na tych zjazdach absolwentów przewinęły się setki.

**A kadra? Pańscy podwładni? Kogo Pan pamięta z tamtego okresu?**

- Pamiętam bardzo wiele osób. Część już niestety odeszła na zawsze: Anna Solska, Zbigniew Minakowski, Stanisław Litwin, pani Maksymiuk, panowie Myszkowski, Kwinto. Zostałem kadre wcale nie tak młodą, ale ci najmłodszy teraz są na emeryturze. Jak p. Andrzej Pawełczak, p. Barbara Stępniewska.

**Ktoś z nich wrył się mile w pamięć?**

Niejedna osoba. Są tacy, których darzę i darzyłem dużym szacunkiem, bo wnieśli dużo do tej szkoły, a to jest najważniejsze, choć nie zawsze z ich poglądami się zgadzałem, a może byliśmy na przeciwnych biegunach. Przecież jako dyrektor musiałem się rzeczy reprezentować oficjalną doktryną. Ale ich szanowałem.

**Na początku w liceum było mało klas, potem zaczęły „pączkować”.**

...Jeszcze przedmiedziem, a potem było 16 oddziałów, z czasem rozrastały się od A do ...G

**To fakt. Sam chodziłem do E. Było to w latach 1968-72.**

-Dyr Nietupski: A kto był Pana wychowawcą?

**Barbara Stępniewska, germanistka. Wtedy była niewiele starsza od nas. Myśmy mieli po 15-16 lat, ona nieco ponad 20, świeżo po studiach i musiała stawić czoła dryblasom. Dała sobie radę, było niewiele. W ogóle klasa była najmniejsza w szkole. Raptem 22 osoby.**

**Czasz, w których Pan „dyrektorował”, nie były sielskie. Rządził Gomułka, Gierek, potem Jaruzelski. Oświata miała propagować „jedynie słuszne idee”?**

- Jako szkoła nigdy nie byliśmy siedliskiem komunizmu. Owszem, trzeba było realizować niektóre wytyczne: np. uroczyste chodzić na pochody 1 Maja. To była zhora, strata czasu i energii, żeby potem przedefilować przed tzw. Honorową Trybuną, były obchody rocznicy Rewolucji Październikowej itd. Z tym, że znacznie ciekawsze były uroczystości wewnętrzzszkolne i to było ważniejsze. Raz w miesiącu mieliśmy koncerty orkiestr z Filharmonii. Wtedy zawsze trzeba było stroić fortepian stojący w auli, bo uczniowie ciągle go używali i wreszcie trzeba było instrument zamknąć na kłódkę. W późniejszym okresie bardzo ciekawe były występy Zespołu Teatralnego, który prowadziła p. Katarzyna Kałużsko. Odbywały się też zabawy.

**Studniówki, bale maturalne...Kto tego nie pamięta?**

-Studniówki były ciekawe, młodzież biesiadowała we własnych klasach, a wspólna zabawa była w auli. Natomiast z balami maturalnymi było kiepsko. Młodzież była już po maturze, każdy myślał o studiach i tylko raz zorganizowano go podczas mojej kadencji, ale się nie udał. Udawały się świetnie, jak wspominałem, zjazdy absolwentów rok, po roku.

**W 1985 odszedł Pan na emeryturę. Mógł Pan jeszcze zostać?**

-Oczywiście. Ale decyzję podjąłem świadomie, bo trzeba było robić kolejny remont liceum, a ja przeżyłem już takie dwa: pierwszy- jak przyszedłem

i szkoła nie była prawie wyposażona. Miała nawet stare ławki, jedną żarówkę w klasie pod sufitem itd. nie mówiąc o pomocach naukowych. Drugi raz- jak trzeba było cały budynek odmalować, uzupełnić c.o., podłogi, boazerie, wyremontować jak trzeba sztuksaterie. Żeby zdobyć pieniądze budynek oddawaliśmy na kolonie letnie, za to mieliśmy remont. Hufiec Gołdap-Olecko przyjeżdżał do nas a my do nich. Trzeciego remontu już nie chciałem przeżywać.

**Harcerstwo to piękny rozdział „Gałczyna”. Będę musiał o tym napisać artykuł. Sam, jeszcze nie będąc w „ogólniaku”, chodziłem tam na zbiórki.**

-Kiedyś było bardzo słabe. Zależało mi, aby to zmienić. Znaleźli się absolwenci, harcerze, którzy rozkręcili wszystko. Powstały nie tylko drużyny, ale nawet szczerp, którzy otrzymał sztandar, zrobiliśmy harcówkę i należało dużo młodzieży. Początkowo komendantem i duszą tego wszystkiego był pan Rusiecki.

**Sport to też była mocna strona tej szkoły.**

-Piękny rozdział. Takie nazwiska jak Grażyna Markowska, Jan Wiśniewski. Ale nie było lekko, bo trzeba było chodzić na stadion, przy szkole przecież nie było boiska ani bieżni. Pamiętne były mecze siatkówki pomiędzy nauczycielami i uczniami. Szczególnie psuli nam krew Dziewanowscy. W drużynie „belfrów” grali Leszek Korczak, Jan Wiśniewski, Piotr Sienicki, ja też. Graliśmy też mecze z nauczycielami Technikum Nukleonicznego. A ilu uczniów uczestniczyło w Świącie Sportu na stadionie!

**Pomówmy o tym, co nauczycieli zawsze bolało. Czy wtedy lepiej zarabiali?**

-Nigdy nie byli dostatecznie nagradzani. Powiem na swoim przykładzie: żona nauczycielka, ja dyrektor dużej szkoły, potem zespołu szkół, bo przyłączyło się jeszcze Liceum dla Pracujących i jeszcze trzy klasy szkoły podstawowej, rodzina niezbyt liczna, bo dwóch synów- a mieliśmy kłopoty finansowe.

Stąd część nauczycieli ratowała się korepetycjami. Sam dyrektor miał mizerny dodatek. Teraz wynagrodzenia są bardziej zróżnicowane.

**Każde pokolenie zawsze narzeka na młodzież. Teraz jest lepsza czy gorsza?**

-Szczep? Trudno byłoby mi teraz pracować w szkole.

# Wzrost rektor!

Zmiany powoli narastały z winy kolejnych ministrów, którzy wydawali bzdurne zarządzenia i manipulowali oświatą, a młodzież to wykorzystywała. Zaczęła czuć się bezkarnie. Co to znaczy np. że nie można ucznia wyrzucić ze szkoły? Promować do następnej klasy z oceną niedostateczną, potem z dwiema? A jak ktoś się nie chce uczyć, to co można zrobić? Nic!

Teraz mówi się o partnerstwie nauczyciel-uczeń, ale uczeń powinien zawsze przed nauczycielem czuć respekt. Dystans powinien być. Kiedyś była dyscyplina: czapki, tarcze, ograniczenie zabaw szkolnych do 22.00. Młodzież była bardziej zdyscyplinowana i bardziej niż teraz żyła szkołą. Były koła zainteresowań, organizacje, szczególnie harcerstwo.

**Na co dzień widać i słyszeć, że chamstwo uczniów jest przerażające. Wystarczy przejść się po parku. Co drugie słowo to bluzgi, nikt się niczego nie boi. To ma być oświata? To jest chore.**

-Bo chory jest cały system oświaty, a dobiły ten system gimnazja. Największe zło. Kiedyś ucznia znano w szkole od 1 klasy. Teraz nagle 12-13 latek idzie do nowego środowiska. Wszyscy tam są nowi, nauczyciele też. Nikt się uczniem tam nie przejmuje, nie mają tam autorytetów, ani nikogo nie znają. Nikt o nich nic nie wie. I to w najtrudniejszym wieku! Po drugie: Potworzono szkoły-kolosy i uczeń jest anonimowy.

**Nie ma ludzi w ministerstwie, którzy logicznie myślą?**

-Oświata zawsze była spychana na margines. Jacy byli kolejni ministrowie? Jak nie było już ministerstwa do przydziału, to dawano komuś oświatę.

## **Jakie wydarzenie utkwiło w pamięci dyrektora?**

-Nieprzyjemny był rok 1968. Wystąpienia warszawskich studentów rzutowały na młodzież szkolną, przecież wielu miało rodzeństwo na studiach. Zarządzono potępienie studentów. Władze organizowały wiece, ja wiedziałem, że nie ma to sensu, jednak był odgórny nakaz. Do liceum przyszedł prelegent i po jego pogadance młodzież miała podjąć rezolucję potępiającą. Powiedział swoje i oczekiwał natychmiastowego aplauzu, ale zamiast tego zaległa cisza. Wyszedł wściekły, a my nie naciskaliśmy uczniów, aby podjęli jakąś rezolucję. Rozeszło się „po kościach”. Kształciliśmy młodzież nie dla Gomułki ani żadnej partii, tylko dla Polski. Mieli być dobrymi ludźmi i to było najważniejsze. A w tym pojęciu mieści się wszystko.

## **Czy powstanie „Solidarności” mocno wpłynęło na szkolną codzienność?**

-To był ciężki okres. Bliskość Warszawy wpływała na to, że uczniowie byli niespokojni. Nauczyciele też, szczególnie młodzi. Ale to charakterystyczne, że to oni byli najmniej oddani szkole i siali największy ferment. Część chciała strajkować, ale skończyło się na pogotowiu. Starsi nauczyciele wykazali dużo rozważności i bardzo mi pomogli, szczególnie pani Sawic, chociaż zawsze była przeciwko tzw. komunie. Trzeba było rozmawiać z młodzieżą, a przede wszystkim z nauczycielami. Musiałem doprowadzić sytuację do jakiejś rozsądnej równowagi. Przecież musieliśmy dbać o młodzież i nie dopuścić do rozgardiaszu. Nie można było też dzielić nauczycieli, którzy są za, a którzy przeciw. Wtedy zrobiłem chyba dość dobre pociągnięcie, bo powołałem na swojego zastępcę przewodniczącą „Solidarności” szkolnej. I bardzo dobrze nam się współpracowało. Za to krzywo patrzyli na mnie ci z budynku na dawnej ul. Armii Radzieckiej (czyli dawnego Komitetu PZPR- przyp. JK). Jednak miałem poparcie inspektora p. Solaka, a z nim się tam liczone.

## **Potem był stan wojenny. Co się działo w liceum?**

-Dostaliśmy polecenie, aby nie było żadnych wystąpień, noszenia oporników (dla młodszych czytelników: oporniki radiowe noszono wpięte w ubrania jako wyraz sprzeciwu wobec stanu wojennego- przyp. JK) rozrzucania ulotek itd. W szkole było spokojnie. Raz tylko wpadł do nas komisarz w stopniu chyba kapitana i interesowały go jedynie tzw. wojskowe porządki. Przyczepił się do obierków w stołówce i że latają muchy, zobaczył przewód od grzałki, którym coś związano i zrobił aferę, jak tu się niszczy dobro. I na tym się skończyło. Żadnych pogadanek politycznych nie robił.

**Dziękuję za rozmowę i życzę dobrego zdrowia!**

-Dziękuję